Nr. 15. Lwów dnia 11. maja. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 575 1/4

Stan polityczny Księztwa Warszawskiego w r. 1812.

Skreślił Bronisław Zamorski.

IX.

Jeszcze jakoś w końcu grudnia 1812 wyjechał Pradt z Warszawy, a miejsce jego zajął Bignon.

Jak już wspomnieliśmy po kilkakroć Bignon był wielkim przyjacielem Polaków — a szczególniej ks. Józefa, zasługuje więc na wszelką wiarę co do spraw naszych; również jako znakomity dyplomata francuzki, starał się Bignon w czasie prawie dwuletniego pobytu swego w Polsce wejść w rozliczne stosunki, poznać kraj i ludzi, aby skutecznie mógł działać dla Francji i dla narodu polskiego; a że czas w którym był w Polsce, był tak pełnym wypadków — więc najłatwiej mu było wówczas poznać stan rzeczy u nas, gdzie wszystko z zakąta domowego porywane było dobrowolnie i mimowolnie ku życiu publicznemu.

Przychodzimy do jednej z najprzykrzejszych części naszego opracowania — przychodzimy do wyjaśnienia czynności tajnych układów cara z partją polsko-moskiewską, o której działaniach napomknęliśmy powyżej. Sama natura tych układów czyni nam jakąś odrazę, i potępia siebie; sprawy polityczne w gruncie szlachetne nie obawiają się opinji publicznej — tajemnicą odziane są oznaką fałszu, zdrady lub przynajmniej podstępu.

Nie chcąc brać na się odpowiedzialności za rzeczy, o których tu mówić będziemy, tylko na skreśleniu faktów i tychże skutków ograniczamy się, posługując się w tym względzie głównie świadectwem Bignona, który naszem zdaniem, jako cudzoziemiec a do tego dyplomata najbardziej mógł być bezstronnym, i najlepiej znał rzeczy.

Posłuchajmy jakiego wrażenia doznał Bignon, który w charakterze nadzwyczajnego ambasadora miał prawo zasiadać w radzie ministrów, na pierwszem posiedzeniu tej rady po wyjeździe de Pradta. Oto jego własne słowa: „Pierwsze posiedzenie rady, w którem miałem udział, nie mogło mię natchnąć wielką ufnością. W rozmowach niektórych ministrów.... dowiedziałem się, że z Pradtem, w jego obecności, w jego własnym salonie, i z jego przyzwoleniem, naradzano się jakiemu panu kraj poddać. Myślałem, że w każdym członku rady, znajdę Polaków przychylnych Francji, co mimo klęsk poniesionych, jedna była w stanie bić się za Polskę, lub dla niej korzystne zawrzeć traktaty.... Znalazłem ludzi, którzy jakby dla spokoju peł-

nili to co im nakazywał obowiązek, lecz przy tem zwątpiwszy w możność wygranej, nie działali z taką sprężystością.... jak mężom przystoi.... Od mego powrotu zauważałem że dwaj ministrowie: Matuszewicz i Mostowski nienajlepiej byli dla mnie usposobieni. Przypisywałem to upadkowi ducha, dającego się wytłumaczyć smutnemi okolicznościami.... Mówiąc w swojem miejscu o Matuszewiczu, ministrze finansów, oddałem mu słuszne pochwały.... wspomniałem także o jego zwykłych i ścisłych stosunkach z Czartoryskimi. Przez związki z księciem Adamem był on może ostatnim z tych co przestali wierzyć w podobieństwo wskrzeszenia Polski przez Rosję.... Jakoż postrzegłszy na początku wojny, że ciosy zadawane Rosji wcale nie były stanowcze i śmiertelne, natychmiast zwinął chorągiewkę i stał się odstępcą. Już od miesiąca sierpnia 1812 roku, niezawiśle od księcia Adama, intrygował Matuszewicz na swoją rękę i znalazł sobie drogę znoszenia się z imperatorem za pośrednictwem jenerała Czaplica, rodem Polaka, dowodzącego dywizją jazdy w armji rosyjskiej zwanej naddunajską.... Dobrze przedtem myślał już Matuszewicz, żeby w swoje sidła wciągnąć ministra sprawiedliwości Mostowskiego.... Było to w jesieni 1812 r., kiedy owi dwaj ministrowie zasiadający codzień w gronie rady obok księdza Pradta, ułożyli wspólnie główniejsze punkta, mocą których, gdyby były przyjęte, gotowi byli uznać imperatora Aleksandra królem polskim.“

Dosć jest przeczytać podany fakt, aby obrzydliwe zamachy ministrów nazwać podłymi; jeszczeż Mostowski nie tyle winien, jako wciągnięty i słaby człowiek, ale Matuszewicz niezmiernie wiele zawinił. Gdyby takie potajemne knowania były pod rządem carskim wykryte — car kazałby nieochybnie obwiesić niewiernych ministrów: szlachetniej znalazł się król saski a książe warszawski i cesarz Napoleon. Matuszewicz wybłagał sobie u nich przebaczenie i pod żaden sąd nie był pociąganym. Napoleon, gdy na posłuchaniu w Paryżu zaczął się Matuszewicz tłumaczyć, przerwał rozmowę przykrą i o żadnych przeprosinach wiedzieć nie chciał, rozprawiał wiele o Polsce i Polakach, dał siedm miljonów franków na nowe uzbrojenia, a żegnając ministra podniesionym głosem miał powiedzieć: „Mam jeszcze ogromne siły, jeszcze Poniatowski na ziemi polskiej z smym korpusem; a gdyby mi szczęście nie dopisało — nie boję się o Polskę, ta nigdy nie może być moskiewską, chyba że sami tak zechcecie, sami ją sprzedacie.“ Mostowski podpisał projekt podany carowi, historja imie Mostowskiego ma prawo potępiać, ale większego potępienia wart tajemny, niż otwarty zdrajca. Matuszewicz był gorliwym ministrem na pozór, ale charakter jego był przewrotny, patryotyzm jego wyrachowany na efekt w gruncie serca płytko tam być musiało. Co za sprzeczności dwie: Matuszewicz główna sprężyna konfederacji jeneralnej i Matuszewicz pierwszy odstępca Francji, narodu i tejże konfederacji. Sprzeczność ta tłumaczy się jaśniej ścisłymi stosunkami, jakie ten minister miał z domem Czartoryskich, który tradycyjnie zachował politykę moskiewską. Prędzej do darowania jest Czartoryskim bawienie się w polakomoskali, ale nigdy sumienie prawe nie mogło pozwolić ministrowi księztwa warszawskiego, który na wierność królowi saskiemu i narodowi składał przysięgę, zaprzedawać bezkarnie kraj i naród carowi. Smutny to obraz; oto car w ambasadorze francuzkim de Pradt miał swego sługę, niejako swego ambasadora, który zamiast dbać o dobro Napoleona — zasługiwał się carowi; a w ministrach polskich księztwa warszawskiego płatnych drogim groszem polskim i zaufaniem nieograniczonem rządu i narodu, w ministrach z władzą dyktatorjalną — miał car swoich najwierniejszych sług, z tych sług dwaj najbezczelniej mu służyli, reszta milczeniem akceptowała te usługi. Teraz więc tłumaczy się jasno rozbicie sejmu i bezczynność konfederacji,

— oto Napoleon wprawdzie akceptował działanie sejmu i konfederacji, ale do cara nie była wysłaną deputacja — może by car nie życzył sobie konfederacji, więc zrobić ją wypada bezczynną. Wojsko polskie służyło tylko Napoleonowi i Polsce; zresztą rząd polski ówczesny i obywatelstwo, mniej więcej dwom panom razem służyć chcieli; „Napoleon bije się z carem,“ mówiono sobie w ten czas, „który zwycięży, temu się pokłonimy.“ Nie rozumiano wagi ówczesnych wypadków, a raczej rozumieli ją wielu — a wielu nie chcieli rozumieć; z ląd ów dualizm w narodzie odwieczny — zawsze ten sam, o jednakich zasadach: Targowiczan, a postępowych.

(C. d. n.)

KILKA WYJĄTKÓW
z niedrukowanych poezyj
JULJUSZA SŁOWACKIEGO.*)

(Beniowski. Z pieśni VI.)

Dawna Ojczyzno moja! o jak trudno
Zakochanemu w twej śmiertelnej twarzy
Zapomnieć wdzięku, co młodość odludną
Wabił na dawnych opłotki cmentarzy.
Inni już pieją twoją przyszłość cudną,
Ja zostawiony gdzieś na mogił straży
Jak żóraw, abym nie spał wśród omamień
Trzymam me serce w ręku... serce kamień.

Biedne uwiędłe serce — inni mogą
Płomieniem Twojej przyszłości oddychać,
Ja twoje biedne dziecko stoję z trwogą,
Bo mi płacz twoich dawnych mogił słychać.
Proszę cię w moją duszę, jak w ubogą
Chatę — co już się zaczęła rozsychać,
Rozpadać, tylą wichry rozerwana,
Biedna, tak dawno stojąca, gliniana.

---

*) Skończyło się lat szesnaśnie od chwili śmierci Słowackiego. Obchodzimy żałobnemi nabożeństwami rocznice jego zgonu, młodsza generacja co raz większem uwielbieniem opromienia imię wieszcza, spełniają się słowa jego: »do mnie należy przyszłość«, Juljusz wzbija się dziś rzeczywiście po nad Adama i wydziera mu palmę pierwszeństwa — a tymczasem prawie połowa pism jego butwieje niewydana w czyjejś szufladzie. Tyle nędznych ramot znalazło przez te lat szesnaście papier druk i nakładców—ubóstwiany dziś tak powszechnie gienjusz, koryfeusz literatury polskiej nie doczekał się jednak wydania. Słyszeliśmy, że myślą o ogłoszeniu drukiem pośmiertnych dzieł poety; czekaliśmy, ale przez lat szesnaście nie wymyślono nic, nie ogłoszono ani jednej kartki. Możemy sobie oddać tę sprawiedliwość, że jesteśmy w tym względzie niezrównani: w całej Europie cywilizowanej nie znajdziemy pewnie przykładu, żeby największy wieszcz którego narodu oczekiwał lat szesnaście wydania swych dzieł, dzieł, które są ozdobą, najpiękniejszym kwiatem literatury narodowej, zaszczytem narodu. Będąc w posiadaniu niektórych niewydanych dotąd poezyj Słowackiego w odpisie, postanowiliśmy ogłosić wyjątki z nich w »Tygodniku Naukowym,« w przekonaniu, że tem ogłoszeniem niektórych ustępów nie przeszkodzimy w niczem przyszłemu wydaniu całego zbioru (które oby już raz przyszło do skutku!), a czytającej publiczności wyświadczymy niezawodnie niemałą przysługę

*

Dawniej.... o dawniej! mógłem ja cię darzyć
Różami, listki maczanymi w złocie,
Teraz już muszę chować się i marzyć,
I w coraz większej schroniony prostocie
Podług natury sądnej, szalę ważyć
I dbać o ciebie — gdy jesteś w polocie
Ku siedmiu gwiazdom strzałą wyprawiona,
Choć masz na krzyżu, ciało i ramiona.

Najbielsza moja! najsmutniejsza! w tobie
Śpiewają jakieś pieśni i nad tobą,
Otóż ja złączyć chciałbym pieśni obie
I uczcić grób twój dawny tą ozdobą,
Którą widziałem na rycerzy grobie,
Kamienną, dużą, rycerską, osobą
Przy której kilka lamp grobowych spalisz,
A potem z grobu wstająca — rozwalisz.

I nie pamiętaj o mnie w tej godzinie,
Gdy cię Bóg wielkim darem uweseli....
Lecz póki Ikwa ma rodzinna płynie
Wezbrana łzami tych, którzy mieli
Serce i ducha, póki w Ukrainie
Dziad chodzi z pieśnią, a z Dniepru topieli
Ciągle niby gwar smętnych duchów mgli się
I Puławskiego spieszny rumak lśni się,

Dopóki ludzie w nowych ducha siłach
Nie znajdą w sobie rycerstwa i śpiewu;
Dopóty ja mam prawo na mogiłach
Stanąć i śpiewać — srogi lecz bez gniewu,
Bo wiem jak trudno ruch obudzić w bryłach,
I kazać w niebo iść ściętemu drzewu,
I z tęczami się połączyć w niebie,
Ja co nie mogłem wskrzesić — nawet siebie!

Dla tego w dawnych ludziach złotą wiarę,
I złote serce miłuję nad własne.
Dalej więc — Mówcie mi znów serca stare,
Usta umarłe dziś, lecz w oczach krasne,
Odwińcie srebrną, trumienną czamarę,
Pokażcie mi się duchy żywe, jasne,
Ubrane w tęcze, gwiazdy i miesiące,
Na urok pieśni z nieba zlatujące.

TARAS SZEWCZENKO.

(Ciąg dalszy.)

Przejdźmy do poetycznego utworu: „Sen,“*) w którym zobaczymy znowu tęskną muzę poety, w której znowu to serce jego przepełnione miłością dla swoich, tak pięknie nam się uwydatni.

Z praźniku szedł poeta do domu rozmarzony, szedł dumając o świecie, ludziach i o ich rozlicznych sprawach. Poeta, który tyle złego w życiu swojem poznał, wypowiada tu z goryczą wszystkie bezprawia ludzkie, któremi źli możni znęcają się nad biednymi, uciskanymi; nakoniec robi alluzję do srogich carów... Zaszedł nareszcie do domu, w którym ni żony nie ma, ni dziecięcia, w którym spokój i błogość nigdy nieprzerwana; położywszy się, usnął i śnić począł. Leciał po nad ługi nad jary, nad stepy. Odlatywał od ziemi i żegnał się z nią, aby męki i cierpienia swoje ukryć w chmurze. A do ciebie Ukraino, woła poeta, zlecę, ty niepocieszona wdowo, do ciebie nocą z rosą zlecę na smutną rozmowę! Posmucimy się, aż słońce wstanie, aż synowie twoi na wroga powstaną. Lecę, patrzę się — mówi dalej — aż świtać zaczęło. Pogoda była piękna, a poeta uroczość, jaką była ziemia owiana, w pięknym maluje obrazie. Ale dusza jego smutna? O bo tam, patrz duszo, na tej ziemi, na tym raju, tam z ubogiego ostatnią świcinę zdzierają bo nie ma czym kniaziów odziać; tu wdowę o pieniądz pośmiertny za męża obdzierają, a tam syna jej kują, jedyną podporę i do wojska biorą; tu dziecię pod płotem z głodu umiera, gdy matka jego na pańszczyźnie rznie przenicę. A tam? o oczy czemuście mi dawno nie wyschły? tam dziewczyna, pokrytka z dzieckiem na rękach płacząc idzie, bo wszyscy ją porzucili, ojciec i matka jej się wyparli, a panicz, jakby o tem nie wiedział, dalej ludzi zdziera. Tu przerywa poeta opowiadanie swojego widzenia i rozżalony pyta się Boga, czy długo jeszcze na świecie kaci będą panować? Piękne te obrazy prawdziwą swą barwą, tem są straszniejszymi i wydatniejszymi, że w przeciwstawieniu do tego cudnego świata, jaki Bóg ludziom do użytku podał, jako nadużycie i zapoznanie tych darów, jaskrawo z pięknych tych ram występują.

Potem zmienia się dekoracja; jak przedtem przyroda w całej swej kracie jaśniała, tak teraz przeciwnie. Poeta leci, wicher dmie, a przed nim bieleje śnieg, w koło błota i góry, a z ludzi ani znaku.... W tem z pod ziemi dolatuje go straszny brzęk kajdan ...

Zaworuszyłasia pustynia,
Mow iz tisnoi domowyny
Na toj ostannyj, strasznyj sud
Mertci za prawdoju wstajut'.

Ale nie, to nie umarli, to żywi, w kajdany zakuci:

Iz nor bołoto wynosiat',
Szczob pelku załyty,
Nesytomu... To katorżni.
A za szczo? To znaje
Wsederżytel; a może szcze
I win ne dobaczaje,
Ot de złodij osztempowanyj
Kajdany wołoczyt';
Ot rozbijnyk katowanyj
Zubamy skrehocze.
Nedobytka towarysza
Zarizaty chocze,
A miż nymy zapékłymy
W kajdany ubranyj,
Car wseświtnyj, car woli, car
Sztempom uwinczanyj,
W muci, w katerzi — ne prosyt',
Nie płacze, ne stohne....
Raz dobrom nałyte serce
W wik ne procholone.

*) Z rękopismu.

I znowu lecę, opowiada dalej poeta; cicho było na ziemi, i zaleciałem nareszcie nad miasto, co sto miało cerkwi, zmierzchało się. W tem okrzyki: Hura! hura! wzniosły się, aż zląkł się słuchający w górze. To parada wojskowa, to musztrują się carscy żołdacy, a ujrzawszy „chachoła“ śmieją się z zadziwionego i niewiedzącego co to ma znaczyć? W tem zjawia się rodak poety i prowadzi go do pałaców carskich; stał on się znowu niewidomym i przepchał się tak z przewodnikiem swoim. Złotem tam ludzie oblani; aż i sam (car) występuje, a obok niego żona. Mnóstwo tam dygnitarzy za nimi; postawali w rząd, każdy ciśnie się, byle bliższym był carowi, aż popotnieli — może dulę będzie łaskaw dać, choć pół duli, choć maleńką. Lecz zawiedli się w nadziejach — car nie był łaskaw dzisiaj... Następuje scena przypominająca mandarynów chińskich; bambus główną odgrywa tu rolę.....

Obłyzaŭsia neboraka
Ta menszoho w puzo,
Aż zahuło! A toj sobi
Szcze menszoho tuza

Meży pleczi. To menszoho,
A menszyj małoho.
A toj dribnych; a dribniata
Uże za porohom....

Ten ustęp i następujący, którego nie przytaczamy, świadczą wymownie o zdrowem widzeniu rzeczy Szewczenka i o jego usposobieniu do caratu. Przypominają także bardzo ostatnie ustępy z „Dziadów“ Mickiewicza; a jeżeli im brakuje takiej siły obrazowania, jaką ma nasz Adam, jeżeli tego wysokiego poetycznego polotu ducha tutaj nie ma, przecież żywością swoją, prostotą rzewną, obrazy te bardzo wysoko cenionemi być powinny.

Potem poszedł poeta oglądać miasto. Wszędzie pałace po nad cichą rzeką, a brzeg jej z kamieni uszyty! Dziwił się poeta jak na tej kałuży błota takie dziwy powstać mogły. O bo tu ludzkiej krwi choć bez noża, dużo wylano! Wracał się już, gdy ujrzał pomnik „pierwszemu postawiony przez drugą.“ Po pięknym ustępie opisującym ten pomnik, tak mówi Szewczenko:

Ce toj perwyj, szczo rozpynaw
Naszu Ukrainu,

A wtoraja dokonała
Wdowu — syrotynu.

Tak smutno dumał nasz poeta, gdy w tem usłyszał tęskne tony pieśni; ktoś niewidomy śpiewał o Ukrainie — i o carze. Ucichła pieśń, a nad posągiem zawisła chmura; w niej straszliwie coś wyje..... (C. d. n.)

MACHIAVELLI.

I.

Stanowisko dziejowe Machiavellego.

Mało jest imion tak wielkiej wziętości, a z taką świetnością osławionych jak Machiavellego.

Z pomiędzy włoskich, a nawet może wogóle średniowiecznych pisarzy Europy, stoi z nim na równi tylko Dante, jednak w odwrotnym stosunku.

Podczas gdy Machiavelli wyobraża od cztérech blizko wieków w opinji powszechnej pierwiastek zły, piekielny; to Dante doznaje nieledwie od sześciu już wieków poniekąd ubóstwienia.

Macaulay pisze (w artykule z takim samym nadpisem jak nasz), że Anglicy z nazwiska Machiavellego uczynili epitet łotra, a z jego chrzestnego imienia (Mikołaj) utworzyli współznacznik djabła.*) „Wątpimy, pisze tenże w innem miejscu, czyli jest imię jakie w dziejach pismiennictwa tak powszechnie znienawidzone, jak to imię męża, którego charakter i dzieła ocenić przedsiębierzemy.“ My też innych słów na wypowiedzenie zdania naszego użyć nie możemy, jak sławny krytyk angielski. A powołując się na tak znakomitą powagę, zasłaniamy się także jego zdaniem przeciwko zarzutom, jakieby nas może spotkać mogły z powodu obrania Machiavellego za przedmiot pracy naszej.

„Niedziwna, pisze Macaulay, że zwykli czytelnicy uważają autora takiej książki (jaką jest „książę“ Machiavellego) za najbezecniejszą, najbezwstydniejszą z istot ludzkich. Mądrzy ludzie wszakże byli zawsze skłonni poglądać z wielkiem niedowierzaniem na aniołów i demonów pospólstwa: a w niniejszym wypadku naprowadziło wiele okoliczności, nawet pobieżnych dostrzegaczy na zwątpienie o słuszności powszechnego zdania. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Machiavelli był za życia swego republikaninem bardzo gorliwym.....“

To samo, co Macaulay pisze o Machiavellim, przebija się we własnych pismach jego. Dla tego też chcemy czytelników naszych obznajomić głównie z życiem i pismami Machiavellego.

Co się tyczy zdania o nim, możeby snadniej wypadało dać prosty przekład artykułu Macaulay'a, niż z własnem występować, może się nawet wyda to niektórym zarozumiałością. Nie czynimy jednakże tego z powodu, iż artykuł Macaulay'a wymagałby osobnego komentarza, ażeby być użytecznym w naszem piśmie. Macaulay tak jest szczegółowo i ściśle obeznany z historją i literaturą powszechną, a zwłaszcza z historją i literaturą angielską i przypuszcza u czytelników taką tejże znajomość, jakiej można żądać od Anglików, lecz nie od naszej publiczności. Artykuł, jego podany bez osobnych wyjaśnień historycznych i literackich, byłby u nas dla ogółu czytających mało pożytecznym. Aby dorównać w tej mierze Macaulay'owi wypadałoby raczej podobny artykuł napisać z odniesieniem się do naszych dziejów i naszej literatury.

Wolimy jednak wyznać otwarcie, że pracę taką musimy pozostawić uczeńszym i zdolniejszym od nas, niż porywać się na rzecz, którejbyśmy w obecnych stosunkach, nie podołali.

Już wiele sobie pozwalamy, odważając się w ogólnych zarysach skreślić stanowisko dziejowe Machiavellego.

Wspomnieliśmy nie bez powodu, że wziętość tego pisarza dorównywa, chociaż w odwrotnym stosunku sławie Dantego.

Jakoż jest rzeczywiście bliższy między tymi dwoma mężami stosunek, niż się na pozór wydaje i dla tego to stosunku nie my pierwsi wpadamy na myśl pociągnienia jakoby równoległej między nimi obydwoma. Owszem jest to ulubioną tezą francuzkich oceniaczy Machiavellego uważać Dantego, jako zakończającego w literaturze nauk społecznych wiek średni; Machiavellego zaś, jako otwierającego w tymże samym zawodzie wiek odrodzenia.

My widzimy także pewne pokrewieństwo pomiędzy Dantem a Machiavellim, lecz z innego stanowiska.

Uważamy to już za rzecz wiadomą, że obaj są świecznikami oświaty włoskiej, że ich imionami Włochy zapanowały nawet pod pewnym względem w Europie. Są to mężowie europejscy.

*) »Nick,« zdrobniała nazwa Mikołaja w angielskim bywa także używaną jako nazwa djabła. Lecz Anglicy nazywali djabła Nickiem (także *old Nick*) podobno jeszcze przed Machiavellim.

Mniej jest jednak wiadomą, z jednej strony, że Dante jest drogoskazem w naukach społecznych (w polityce), chociaż nie stanął w nich bynajmniej tak wysoko jak w poezji. Z drugiej strony nie jest także zbyt upowszechnioną wiadomość, że Machiavelli obok władztwa piekielnego, jakie mu powszechne zdanie przypisuje w polityce, jest oraz niepoślednim komedjopisarzem, powieściarzem i satyrykiem w zawodzie literatury poetyckiej.

Dante zajął przez swoje dzieło: „*De monarchia*“ rzeczywiście znamienite miejsce w dziejach nauk społecznych. Nie możemy się tu bliżej nad niem zastanawiać. Nadmienić jednak musimy, że Dantego „*De monarchia*“ krąży około zagadnienia, którego rozwiązanie jeszcze dziś zatrudnia całą Europę, mianowicie: o świecką władzę papieża. Zagadnienie to było, jak wiadomo, od wieków jednym z węgłów polityki europejskiej. Godzi się tedy przypomnieć, dziś właśnie, kiedy ta sprawa zdąża olbrzymiemi kroki ku ostatecznemu rozwiązaniu, że w XIII wieku był Dante jednym z najdzielniejszych przeciwników świeckiej władzy papieża.

Wedle ideału, jaki sobie Dante utworzył, chciał on mieć cały świat zorganizowany w jedną uniwersalną monarchję. „Jak bowiem Bóg jest całego uniwersum monarchą, tak i tu być powinno.“ Ale papieżowi przyznaje on tylko duchowną władzę. Gdy jednakże niepodobna odrazu całą ziemię pod jedno berło zagarnąć, więc powinna, zdaniem jego, przynajmniej Europa stanowić jedną monarchję. „Ponieważ zaś Rzym jest powołany panować nad światem, więc monarchą tego świata winien być cesarz rzymski, czyli raczej niemiecki.“

Był też Dante i w życiu zwolennikiem władzy cesarskiej, a stało mu się, jak to się zwykle dzieje poetom, że pomimo wszelkiej gienialności i moralnych zalet jest w polityce naiwnym, nawet dziecinnym i nie wiedząc ani nie chcąc sam, najgorszym patrjotą.

Przewaga obcych mocarzów we Włoszech była zgubą tego kraju. Niedziwna, że tego Dante wówczas nie wiedział, ale godna uwagi na wszelki wypadek, że w świeckiej władzy papieża upatrywał już wtedy upadek moralnego porządku w świecie.

Ponieważ Dante ujął tę kwestję w formę umiejętną i sprowadził na podstawy filozoficzne, przeto praca jego nie jest chwilową, publicystyczną rozprawą, ale reprezentuje pewien odrębny kierunek nauki społecznej.

Z tem wszystkiem polityka Dantego jest mało znana, dziś prawie zupełnie zapomniana i gaśnie wobec ogromu jego poezji.

Odwrotnie ma się rzecz z Machiavellim.

Machiavelli znany jako polityk, (a jeszcze więcej może jako pospolity łotr), nie jest znanym jako niepospolity poeta. W komedji, satyrze, powieści zajmuje on pierwszorzędne miejsce, a nawet za życia słynął on raczej jako komedjopisarz, niż jako polityk.

Jego prace beletrystyczne zaliczyła *Academia della Crusca* między wzorowe, pominąwszy że polityczne i hisyoryczne jego pisma postawiła także, jako wzór stylu i czystości języka. Wdzięk stylu i nowość inwencji nęciła tak dalece umysły, że nie mogąc mu dorównać niejeden z pomiernych pisarzy przywłaszczał sobie nietylko pomysły jego, sposób pisania, ale całe nawet dzieła. Pewnego *abbate* złapano na plagjacie, lecz twierdzą biografowie i krytycy Machiavella, że niejedno z dzieł jego padło ofiarą kradzieży literackiej. Ale jak nie dekretowi akademji zawdzięcza Machiavelli sławę, tylko raczej dekret (wydany po śmierci jego) sławie, tak też i mierni pisarze jego piórami ozdobni nie ujęli mu znczenia, ale raczej przydali. Oni poszli w zapomnienie i tylko ztąd potomność wie o nich, że Machiavellego okradli. W świecie umysłowym dzieje się tak jak w materjalnym: złodzieje poszukują najbardziej bogaczów.

„O sztuce wojennej“ napisał Machiavelli obszerne dzieło, które obecnie jest przedawniałe. Ma jednakże to dzieło dwie niepospolite zalety: że jest trafną krytyką ówczesnego sposobu wojowania i że rozwija myśl zaprowadzenia zaciężnego wojska narodowego, którą to myśl Machiavelli pierwszy poruszył we Włoszech.

„Dzieje florentyńskie“ zjednały mu sławę Tacyta i Thukydidesa. Macaulay nazywa go sam „*the tuscan Thucydides.*“

Lecz my pomijamy to wszystko w niniejszym ustępie, gdzie nam chodzi o paralelę jego z Dantem i chcemy tylko mówić o poetycznych i politycznych pracach obudwu.

Z poetycznych prac przeszły do potomności cztery komedje Machiavellego, kilka małych powiastek i niektóre satyryczne poemata, jakoteż drobne prozą pisane satyry.

Z tych podnosimy tylko dwie komedje i powiastki. Nie występujemy tu z naszym własnym sądem, mając za sobą powagi niezaprzeczonego znaczenia.

Voltaire, tak trudny w przyznaniu komu pierwszorzędnego stanowiska w literaturze stawia Machiavellego, jako autora komedji, na równi z Arystofanem, a o Mandragorze (tytuł komedji) mówi, że więcej warta, niż wszystkie Arystofanesa.

W powieści stawia go Voltaire obok Boccacia. W tem zdaniu jest Voltaire tak zgodny z innymi oceniaczami Machiavellego, że możnaby sądzić, jakoby się nie śmiał sprzeciwić jednogłośnemu zdaniu krytyki, która przez dwa wieki już przed Voltairem ciągle w niem trwała. Jednakże wiadomo jak niezawisłego i że tak powiemy, dyktatorycznego usposobienia był Voltaire w krytyce.

Z dzisiejszych oceniaczy beletrystycznych dzieł Machiavellego, przytoczymy tylko jednego Macaulaya

„Jako poeta pisze, Macaulay, nie zajmuje on wysokiego stanowiska · ednakże komedje jego zasługują na uwagę. Mandragola (albo Mandragora) jszczególnie stoi wyżej, niż najlepsze komedje Goldoniego, a ustępuje tylko najcelniejszym Moliera. Jestto dzieło człowieka, który, gdyby się był poświęcił dramatowi byłby niezawodnie dostąpił najwyższej doskonałości....“

Drugą komedję pod tytułem „Clizia,“ która jest naśladowaniem komedji Plauta pod nazwą „Casina,“ stawia Macaulay wyżej od jej wzoru, a jedną z jej scen kładzie „prawie na równi“ z Falstaffa sceną, gdy opowiada swoje zanurzenie.

Jeżeli tegoczesny krytyk, a zwłaszcza tak surowy i bezstronny jak Macaulay, stawia komedjopisarza jeden utwór prawie na równi z Malierem, inny wyżej od Plauta, a mało co niżej od Shakespeare'a najkomiczniejszych scen, toć jestto wszystko, czegoby sobie komedjopisarz XIX wieku mógł życzyć.

Toż my powiemy, że nawet najpośledniejsza komedja Machiavellego, którą Macaulay poczytuje za zbyt lichą, aby ją można uważać za prawdziwy jego utwór, jeszcze wytrzyma porównanie z całym repertoarzem dzisiejszych teatrów. Jeżeli ją Machiavelli rzeczywiście pisał, to znać sam ją bardzo nizko cenił, bo nie dał jej nawet tytułu. Dopiero wydawcy późniejsi i tłumacze ochrzcili ją: Fra Alberigo.

Jeżeli zaś wyrocznia klasycyzmu, jak Voltaire, stawia go wyżej od Arystofanesa, jestto najwyższy zaszczyt, jakiego mógł pragnąć Komik XVIII wieku i jakiego u Voltaira żaden nie dostąpił.

Te dwie palmy dwóch ostatnich wieków, obok uznania, jakie sobie zjednały dzieła beletrystyczne Machiavellego w jego własnej ojczyźnie, usprawiedliwiają sądzimy paralelę między nim a Dantem.

Nie można wprawdzie Machiavellego jako poetę porównywać z Dantem, ale przyznać należy, że przynajmniej nie stanął on w dziejach pięknej literatury niżej, niż Dante w dziejach nauk społecznych.

Tenże sam Macaulay, który Machiavellemu przyznaje, iż mógłby być pierwszorzędnym dramaturgiem, gdyby się temu zawodowi był oddał, który pisze o Dantego Boskiej komedji, że „jestto dzieło imaginacji największe, jakie świat wydał po Homerze“ i że „drugiego Dantego już późniejsze pokolenia nie wydały,“ tenże sam Macaulay ignoruje Dantego jako autora politycznego. Inni autorowie są pod tym względem odmiennego zdania, tak n. p. Louandre (jeden z wydawców dzieł Machiavellego) twierdzi, że w tych dwóch mężach zawarła się cała polityka Włoch od czasów Karola W. aż do naszych czasów.

Rzeczywiście stanowią Dante i Machiavelli antytezę historyczną.

W poezji stoją oni na dwóch przeciwległych biegunach. Jeden jest pomnikiem najwyższej patetyczności, drugi ironji, jeden idealności, drugi realizmu.

Podobne stanowisko zajmują oni i w polityce, są przedstawicielami dwóch przeciwnych systemów. Dante przedstawia ideał monarchji, nieosiągnięty nigdy w rzeczywistości, Machiavelli zastanawia się podług danych historycznych, podług namacalnej rzeczywistości nad początkiem, wzrostem i upadkiem państw i rzeczypospolitych, a ztąd wyciąga wniosek o sposobie rządzenia niemi.

Dante jest monarchistą, Machiavelli republikaninem, a chociaż jest on zwolennikiem równowagi trzech głównych potęg znajdujących się, według jego zdania, koniecznie w każdym społeczeństwie t. j. monarchizmu, arystokracji i demokracji, to jednak przeważa w nim barwa demokratyczna. Jest on republikaninem w sposobie starożytnym.

Rzymska rzeczpospolita jest dla Machiavellego wzorem dobrze urządzonego kraju (patrz Rozprawy o Liwjuszu księga I rozdział 2).

Ponieważ Dantego system polityczny i zasady nie były oryginalne, ani sposób ich przedstawienia nie był nowy, więc dzieło jego przeminęło bez rozgłosu i nie wywarło wpływu stanowczego na potomność. Możemy nawet powiedzieć, że Dante, jako autor polityczny, nie został ocenionym według zasługi. Wynagradza go za to tak w współczesnych, jak w potomnych uwielbienie, którem jest otoczony jako poeta.

Przeciwnie Machiavellego dzieła poetyczne utonęły dla ogółu w niepamięci; polityczne zaś zjednały mu wpływ i znaczenie tak przeważne, że podobnie jak Dante w poezji ma poświęconą sobie oddzielną gałęź literatury, tak i Machiavelli stał się przedmiotem osobnej gałęzi literatury politycznej; a niektórzy historycy (między innymi Leo) oznaczają jego nazwiskiem cały jeden okres w dziejach powszechnych i system polityczny machiavellizmu.

Machiavellizm bywa poczytywany za szkołę tyranji, obłudy i ucisku. Temu systemowi przypisują słusznie politycy i dziejopisarze wszelkie nieszczęścia, jakie spadły na ludzkość europejską i narody od czasów, gdy rozwój monarchji absolutnych stał się systemem polityki europejskiej. Jednak niesłusznie uważanym bywa za sprawcę tego wszystkiego sam Machiavelli. Takie jest widzenie nietylko nasze, lecz w ogóle oceniaczy szczerych i nieuprzedzonych tego pisarza.

My opieramy zdanie nasze na rozumowaniu następnem. Jest dla nas prawdą stwierdzoną przez dzieje, jest jednem z prawideł organizmu dziejowego, że pojedynczy człowiek (indywiduum) nie jest nigdy sam z siebie sprawcą ani świetnych, ani nieszczęśliwych przemian w dziejach ludzkości lub narodów. Indywidua historyczne, stojące u szczytu przemian dziejowych, są albo wyobrazicielami ogółu, któremu przewodniczą, lub wśród którego

żyją, albo wskazicielami kierunku, jaki na przyszłość ogół narodu czyli też nawet całej ludzkości ma przybrać. Są tacy, co w sobie łączą obadwa te powołania razem. Są to umysły wyższe, w których się skupiają myśli, uczucia, dążenia narodów i wieków, moralne i intellektualne ogniska przyświecające w dziejach. Tym indywiduom jednak nie można właśnie dla tego poczytywać ani za winę, ani za zasługę owych przemian dziejowych, w których one są głównymi działaczami. To nie usprawiedliwia bynajmniej tyranów, ani nie ujmuje zasługi oswobodzicielom narodów, nie zmniejsza winy nauczycieli złego, ani nie umniejsza wielkości założycielom dobrych instytucyj. Ale jeżeli tyranowi udaje się ustalenie tyranji, to wina udania się leży w podłości i zepsuciu narodu, a jeżeli reformatorowi udaje się zbawienna reforma, to zasługa leży także w narodzie. Pojedynczego plamią lub zaszczycają czyny, ale przyczyny i skutki czynów, wynikające ze stosunków dziejowych, przyczyniają mu winy albo zasługi tylko o tyle, o ile sprawca był takowych świadom i miał wolę sprowadzenia ich.

Jednym z takich wyobrazicieli współczesności, a wskazicieli przyszłości był w dziedzinie polityki Machiavelli. Był on nim nie mając o tem przeświadczenia, nie mając i woli potemu. Zwykła to cecha ludzi gienialnych. Nie mieli też i współcześni jego ani wyobrażenia, ani przeczucia o wysokiem znaczeniu jego dzieł dla potomności.

Pod względem naukowym ma polityka Machiavellego to wielkie znaczenie, że on pierwszy oddzielił ją od moralności, wydzielił z obrębu nauk filozoficznych, oderwał od idealizmu, a oparł na gruncie realizmu: na roztropności, pożytku, samolubstwie i przebiegłości. Na takim gruncie stała w praktyce już przed Machiavellim, za jego czasów i stoi dotąd polityka ludzi chciwych władzy. Rozsądek powszedni nie czyni jeszcze po dziś dzień różnicy między chciwością władzy a polityką, z czego też wynika znowu odwrotna polityka walczących przeciwko chciwym władzy. Jedna jest polityką tyranji, druga polityką rewolucji. Jeżeli pierwsza nie przebiera między środkami, toć i druga nie może przebierać jeżeli ma sprostać tamtej.

Tego dwojakiego kierunku polityki wyrazem są dzieła Machiavellego. Jego winą i zasługą jest, że dzieła jego są zarazem jakoby spowiedzią tyranów i zakonem rewolucji.

Dla stwierdzenia i wyjaśnienia zdań, pobieżnie tu rzuconych, rozpatrzyć nam wypada żywot i pisma polityczne Machiavellego. (D. c. n.)

NAUKOWE ZAKŁADY W PARYŻU.

1. *Szkoła cesarska centralna sztuk i rękodzieł.*

(*Ecole Impériale centrale des Arts et Manufactures*). *Rue de Thorigny Nr. 7.*

(Dokończenie).

Wydatki jakie pociąga za sobą konkurs kandydatów, szkoła bierze na siebie i kandydaci za egzamina nic nie płacą.

W dzień wyznaczony kandydat winien stawić się w Sekretarjacie szkoły i złożyć na ręce sekretarza: 1) metrykę udawadniającą, że ma najmniej 17 lat skończonych przed 1 stycznia roku, w którym się przedstawia do konkursu; 2) świa-

dectwo szczepionej ospy; 3) zatwierdzenie dobrego prowadzenia od naczelnika zakładu, w którym kandydat pozostawał przez rok ostatni, lub świadectwo od swej władzy miejscowej.

Po ukończeniu konkursów lista uczniów przyjętych do szkoły na propozycję Rady szkolnej, zatwierdza się ostatecznie przez ministra i ogłoszona bywa w Monitorze. Kandydat przyjęty do szkoły, odbiera zawiadomienie o tem i winien stawić się u dyrektora 9 listopada; zapłaciwszy pierwszą ratę to jest 400 fr. i złożywszy prócz tego 35 fr. przeznaczonych na zakupienie niektórych szkolnych materjałów, dostaje kartę wejścia; kandydat nie stawiający się na termin bywa uważany za dymissjowanego.

Rodzice ucznia mieszkający na prowincji, winni wyznaczyć korespondenta zamieszkałego w Paryżu, któryby ich zastępował w stosunkach z administracją i dyrekcją szkoły i czuwał zarazem nad sprawowaniem się ucznia po za szkołą.

Rozkład nauczania w szkole centralnej. Kurs nauk w szkole centralnej jest trzechletni. Rok szkolny zaczyna się 10 listopada. Nauki wykładane w pierwszym roku są:

Geometrja wykreślna, część teorytyczną i zastosowania do teorji cieniów i perespektywy — wykłada p. Martelet.
Rachunek dyferencjonalny i integralny — p. Sonnet.
Mechanika ogólna, — p. Sonnet.
Cynematyka, czyli nauka o zmianach ruchu — p. Ser.
Budowa machin — p. Lecoeuvre.
Fizyka — p. Daniel.
Chemja nieorganiczna i organiczna — p. Cahsurs.
Historja naturalna zastosowana do przemysłu i hygjeny — p. Baillon.
Rysunki graficzne i rchitektura — p. Deconchy.
Rysunki machin — p. Tronquoy.
Doświadczenia (eksperymenta) fizyczne i chemiczne.

W drugim i trzecim roku wykładają się nauki: mechanika zastosowana, budowa machin, roboty publiczne, architektura, mineralogja, gieologja, górnictwo, metalurgja, chemja analityczna, chemja przemysłowa, drogi żelazne, fizyka przemysłowa, machiny parowe, fabrykacja porcelany, farbiarstwo, nareszcie prace graficzne i doświadczenia.

Prace graficzne w pierwszym roku składają się z epiurów gieometrji wykreślnej i rysunków architektonicznych. Na początku drugiego roku uczniowie wykonywują jeszcze rysunki architektoniczne podług wzorów; w ciągu zaś tego roku i na trzecim — projekta.

Po pierwszym półroczu drugiego roku, uczniowie wybierają wydział specjalny, w którym nadal pracować zamierzają. Wydziałów jest cztery:

1) Wydział mechaników, obejmuje budowę machin tak prostych parowych, jako też przędzalni, oljearni, gorzelni, cukrowni i t. p.

2) Wydział budowniczych, obejmuje: robienie gościńców bitych, kolei żelaznych, stawienie mostów, gmachów, budowę kanałów i t. p.

3) Wydział górników, obejmuje: metalurgję i górnictwo.

4) Wydział chemików, zawiera: wszelki przemysł fabryczny, jako to: fabrykację cukru, wódki, farbiarstwo i t. p.

Wszystkie nauki wykładane w szkole są obowiązujące dla uczniów wszystkich wydziałów; różnica między wydziałami zasadza się tylko na projektach.

Uczeń winien znajdować się w szkole o godzinie 8½ rano i tam zostaje do godziny 4, wyjąwszy jednę godzinę przeznaczoną na odpoczynek, przez wszystkie zresztą godziny, wciągu których znajduje się w szkole, uczeń słucha wykładu lub odrabia prace graficzne i doświadczenia; nie może on wydalić się przed godziną oznaczoną z gmachu szkolnego, chyba za pozwoleniem dyrektora lub poddyrektora

nauk. Jeżeli uczeń nie jest obecnym którego dnia w szkole, dyrekcja uwiadamja o tem natychmiast rodziców lub opiekuna; uczęszczanie nieregularne do szkoły pociąga za sobą wydalenie,

Każdy uczeń zdaje raz na tydzień egzamin z każdego po kolei przedmiotu wykładanego; na końcu roku jest egzamin ogólny z każdego przedmiotu. Jeżeli średnia arytmetyczna wszystkich postępków, które uczeń otrzymał tak na egzaminach częściowych, jak i ogólnym, nie jest mniejsza od 10 (maximum jest 20) i to w wszystkich z osobna przedmiotach, uczeń przechodzi na rok następny, albo bywa przypuszczany do konkursu jeśli jest na trzecim roku; w przeciwnym zaś razie zmuszony jest zostać dwa lata na tym samym kursie.

Przy końcu pierwszego roku kilka dni jest przeznaczonych na wprawienie uczniów w szkicowaniu machin i budowli; na końcu drugiego roku uczniowie robią wycieczki z profesorami dla oznajomienia się z niektóremi narzędziami, służącemi do zdejmowania planów niwelowania.

Wakacje które trwają od 15 sierpnia do 1 listopada, muszą być poświęcone pracom; i tak uczniowie pierwszego roku winni zdejmować plany budynków i machin, uczniowie zaś drugiego roku, zwiedzać zakłady przemysłowe, opisywać i robić szkice ważniejszych machin lub je przerysowywać. Uczeń nie jest przyjętym na rok wyższy jeżeli przy wejściu nie złoży tych prac wakacyjnych.

Uczniowie trzeciego kursu zwiedzają w ciągu roku fabryki i warsztaty odnoszące się do zadawanych im projektów.

Zarząd szkoły centralnej wydaje uczniom dwa rodzaje świadectw: d y p l o m y i ś w i a d e c t w o u z d o l n i e n i a.

Dyplomy na inżyniera sztuk i rękodzieł *(Diplomes d' Ingénieur des arts et manufactures)* wydają się corocznie przez ministra uczniom, wskazanym przez Radę szkolną, jako kompletnie posiadającym wszystkie przedmioty, wymagane ostatecznym konkursem. Zaś świadectwa uzdolnienia (*Certificats de capacité*) wydają się tym, którzy nie otrzymawszy należytych stopni ze wszystkich przedmiotów, okazali się niemniej posiadającemi wymaganą znajomość głównych przedmiotów kursu. Monitor publikuje liste uczniów, otrzymujących dyplomy lub świadectwa uzdolnienia.

Szkoła centralna oddała już ważne przysługi przemysłowi, i zmiany ciągle zaprowadzane na korzyść szkoły, rokują jej świetne stanowiska.

Paryż. 20 kwietnia 1865.

A. Martynowski.

Monumenta Poloniae historica. Pomniki dziejowe Polski. Wydał August Bielowski. Tom I. Lwów, nakładem własnym 1864. str. XXXII i 946.

(Ciąg dalszy do numera 9).

Wiek XIX zastał już tylko gruzy dawnej Polski. Przewrotność, zaborczość, barbaryzm despotyzmu z jednej strony, a lekkomyślność, niedołęztwo i nieład z drugiej obaliły wspaniały gmach Bolesławów i Zygmuntów. Wymazano Polskę z kart geograficznych Europy i w dyplomacji europejskiej przestała ona odgrywać rolę jako p a ń s t w o u d z i e l n e. Naród nasz stracił byt polityczny, stracił nieza-

wisłość i niepodległość, ale pomimo to nie przestał żyć i działać, nie przestał czynić postępów na drodze rozwoju duchowego, jakkolwiek droga jego rozwoju politycznego została przerwaną.

Z ostatnim rozbiorem Polski zakończyła się pierwsza, wielka epoka dziejowego żywota narodu polskiego; księga dziejów naszych została zamkniętą, powieść w niej zawarta stworzyła całość skończoną zupełnie, rozwiniętą od pierwszych przyczyn do ostatecznych skutków i wyników; przyszłość miała nowymi pójść tory, na innych podstawach dobijać się bytu; przeszłość stała się niepowrotną. Nie pojęto tego wprawdzie odrazu, ale z głęboką tęsknotą zwrócono się ku tejże przeszłości, która była teraz nieskończenie droższą, bo była straconą, a przeczuwano już, że była straconą na zawsze. „Narody mające byt polityczny i świetną przed sobą obecność — powiada trafnie wydawca „Pomników“ we „Wstępie krytycznym“ — zajmują się zwykle z wielkiem upodobaniem tą częścią dziejów, która się przed oczyma teraźniejszych pokoleń rozwija; dla tych, które bytu politycznego nie mają, dzieje dawniejsze mają szczególniejszy pociąg: ich rozpamiętywanie zastępuje im poniekąd to, czego im odmówiła chwila obecna, a rozpoznając przyczyny wzrostu lub upadku narodów, krzepią się nadziejami lepszej przyszłości.“

Jakoż po chwilowem odrętwieniu spotęgował się zapał do badań dziejowych, który ożywiał już uczonych XVIII wieku, a co więcej jeszcze znaczy przybrał kierunek poważniejszy, począł wytrawiać się krytyką. Zawiązujące się warszawskie towarzystwo przyjaciół nauk zwróciło główną baczność na dzieje narodowe, postanowiło ratować starożytne pomniki dziejowe od zupełnej zagłady. Jakoż była tego zaiste nagląca potrzeba: mnóstwo źródłowych pomników wywieziono z biblioteką Załuskich do Petersburga, inne poginęły bez śladu w zamieszkach krajowych, inne niszczały w poniewierce. Wszelako pomimo najlepsze chęci błąkano się jeszcze czas niejaki po manowcach, nim na właściwą trafiono drogę. Wprawdzie jeden z członków towarzystwa Tadeusz Czacki, zbadawszy w dziele o prawach polskich i litewskich ważną część dziejów narodowych, zapowiedział wydanie kroniki Galla, ale inni członkowie wpadli na arcy niefortunną myśl uzupełniania historji Naruszewicza spisywaniem dziejów panowań pojedynczych królów i pracę tę pomiędzy siebie rozdzielili. Nie wszyscy wywiązali się z przyjętego na się obowiązku, na czem w rzeczy literatura nasza historyczna nie wiele straciła, i dzisiaj raczej żałować nam przychodzi, że ci którzy odpowiedzieli jak mogli swemu zadaniu, czas i zdolności na tego rodzaju prace zmarnowali. Zamiast samo zająć się wydawnictwem źródłowych pomników, powierzyło towarzystwo kodeks kroniki Wincentego i Miorsza człowiekowi, który nie miał najmniejszego wyobrażenia jak podobne materjały wydawać należy. Był nim Hipolit Kownacki. Wydrukował on kronikę Wincentego r. 1824 w Warszawie, dając na każdej kartce dowody nieznajomości rzeczy i nieumienia korzystania z manuskryptów, które miał pod ręką. Gdybyż jednak Kownacki był poprzestał na drukowaniu kronik w oryginale łacińskim, byłoby jeszcze jako tako, ale wpadł on na przedziwny pomysł tłumaczenia ich na język polski i wydawania dopiero w przekładzie, jak zrobił między innymi z Miorszem i Gallem, chrzcząc tego ostatniego pracę następującym tytułem: „Historja Bolesława III przez bezimiennego Polaka rymem łacińskim napisana.“ Dodawszy do tych tłumaczeń owe fałszowane kroniki Prokosza i Kagnimira, które Kownacki w najlepszej wierze jako najdawniejsze źródła dziejowe powydawał, możemy powiedzieć, że podrukował on książki, które ogółu czytającej a nieznającej łaciny publiczności wcale nic nie obchodzą, a dla uczonych są zupełnie bezużyteczne.

Podczas kiedy całe towarzystwo tak niestosownie i bezkorzystnie zużywało swe siły, znalazł się mąż na ustroniu stojący, który głębiej pojmował rzeczy i inny cel wytknął swej pracy. Mężem tym był Joachim Lelewel, którego imię otwiera nową epokę w dziejopisarstwie polskiem

Czem Mickiewicz dla poezji, tem był Lelewel dla dziejownictwa polskiego. Co wiek XVIII dopiero przeczuwał, on pierwszy pojął w zupełności, przeprowadził w praktyce i rozwinął. Krytyczne opracowywanie źródeł dziejowych, sumienne przygotowanie materjałów historycznych, specjalne badanie pojedynczych faktów, rozświecanie wątpliwości, oto cel, który wytknął swej pracy niezmordowany ten badacz. Nie podzielając zdania towarzystwa co do uzupełniania Naruszewicza opracowywaniem pojedynczych panowań przez rozmaitych pisarzów, zapowiedział on, że napisze z góry recenzję tego uzupełnienia i wyrzekając się wszelkiego udziału w owej fabrykacji historji narodowej, zamiast rzucać się na całość dziejów począł roztrząsać pojedyncze, drobne a ciemne punkta z wytrwałością nieunużoną i z zdumiewającą gruntownością. On to pierwszy wprowadził w dziejopisarstwo nasze ostrą krytykę, która w początkowych zaraz pracach jego widocznie się okazała. On pierwszy rozpatrzył się dokładniej w kronikarzach naszych, wziął ich dzieła pod pilnik krytyki i starał się oczyścić pierwotny ich tekst od późniejszych wtrętów, wyróżnić prawdę ze stoku pomąconych baśni i legiend. Za jego to głównie powodem i staraniem poleciło towarzystwo naukowe warszawskie Bandtkiemu wydanie kroniki Galla, które w r. 1824 opuściło prasę i może się nazwać pierwszem krytycznem jej wydaniem, jakkolwiek nie jest jeszcze bynajmniej doskonałem (ob. niżej pod Gallem).

Nie możemy się szerzej rozpisywać o tem jaki wpływ wywarły prace Lelewela na dziejopisarstwo nasze, bo i tak urósł niniejszy wstęp do większych rozmiarów, niż może koniecznie było potrzebnem. Powiemy tylko krótko, że odtąd stało się krytyczne opracowywanie i wydawanie źródeł, odszukiwanie i przysparzanie materjałów historycznych, głównem zadaniem sumiennych i głębiej rzeczy biorących dziejopisów, stało się znamieniem całej tej ostatniej epoki, którą słusznie nazwać można epoką krytyki w dziejownictwie polskiem.

Gdybyśmy chcieli tylko sposobem bibliograficznym wyliczyć co dotąd na tem polu zrobiono, wypadałoby nam zapisać całe arkusze samymi tytułami dzieł, mniejszej i większej wagi. Każdy rok bowiem wzbogaca nas jużto nowo odkrytym jakim pomnikiem dziejowym, jużto wydobytym z zapomnienia, już też powtórnem zupełniejszem, poprawniejszem i krytyczniejszem wydaniem znanych już źródeł i materjałów historycznych. Najświeższą w tym rodzaju publikacją, której niezaprzeczone przed wszystkiemi dotychczasowemi należy pierwszeństwo, są wydane przez Augusta Bielowskiego, znanego z głębokiej swej erudycji badacza naszej przeszłości historycznej, „Pomniki dziejowe Polski,“ do których dokładniejszego rozpatrzenia przystępujemy. (D. c. n.)

NOWE WYDANIE

ADAMA MICKIEWICZA: LITERATURY SŁOWIANSKIEJ.

Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego.

— Rozpowszechnienie dzieł naszych koryfeuszów literackich nowemi wydaniami jest zawsze rzeczą pożądaną; lepiej drukować stare a dobre, niż nowe a mierne rzeczy. Z upragnieniem oczekujemy czasów, kiedy się one w wydaniach o tysiącach i tysiącach egzemplarzy, w wydaniach tanich a przystępnych rozejdą. Wydanie literatury słowiańskiej jest nam wszakże podwójnie pożądanem, o ile że po raz pierwszy ręczy za jego dokładność i wierzytelność znakomity przyjaciel zmarłego wieszcza, Feliks Wrotnowski.

Z przedmowy, którą pan Wrotnowski przy pierwszym tomie niniejszego wydania umieścił dowiadujemy się o dziwnych kolejach losu, jakie przechodziły prelekcje o literaturze słowiańskiej. Wychodziły one najpierw w Dzienniku narodowym, pod redakcją Wrotnowskiego zostającym, a pierwsze dwa tomy paryzkiego wydania z l. 1841 i 1842 były odbitkami z tej gazety. Dwa następne wygotował Wrotnowski w l 1843 i 1844 po wystąpieniu z redakcji dziennika, który też prelekcje umieszczać zaprzestał. W r. 1843 pojawiło się niemieckie wydanie dwóch lat, będące prostem tłumaczeniem polskiego, w r. 1845 dwa ostatnie lata kursów po francuzku, w 1849 francuzkie wydanie całości, podzielone na pięć tomów. Mickiewicz bardzo mały brał udział w tych wydaniach, ztąd dowolne gospodarstwo tłumaczy, w wydaniu r 1849 w grube często wpadające niedorzeczności

W r. 1850 zgłosił się do Mickiewicza z ofiarą nowego wydania Stefański, księgarz i nakładca z Poznania Mickiewicz odesłał go do Wrotnowskiego jako pierwszego i najlepszego wydawcy kursów. Wrotnowski opatrzył pierwsze wydanie licznemi poprawkami i uzupełnieniami do przedruku, Stefański z nich wcale nie korzystał, a spiesząc się z wydaniem, niedbale go dokonał. Ale najsmutniejszego losu doznały prelekcje przy wydaniu dzieł wieszcza przez księgarza warszawskiego Merzbacha, dokonanego pod moskiewską cenzurą.

Skwapliwy cenzor, jak mówi Wrotnowski, powyrzucał wszystko, co daje poznać ducha narodowości polskiej i caryzmu moskiewskiego a zostawił punkta okazujące, jak kolejno wzrastała słabość rzeczypospolitej, potęga carstwa. Splątawszy myśl naczelną, koniec jej urwał. Idea Polski tak jasno rozświetlona w kursie literatury niknie w pociętych jego cząstkach, albo tyle tylko jest widomą, żeby wydała się niepraktyczną, niepodobną do zrealizowania, nie mającą ani podstawy, ani celu; idea Moskwy przeciwnie, po zakryciu strasznego jej początku, pochodu i dążenia, pokazuje się najzupełniej racjonalną, usprawiedliwioną powodzeniem Wniosek sam przez się wypada: nie masz dla Polski ratunku jak na tych drogach, któremi Moskwa doszła do swej potęgi.

Takiego losu doznał pod rządem moskiewskim przyjęty na pozór gościnnie i drukowany w ojczystej ziemi Mickiewicz. Takim sposobem nie mieliśmy dotąd poprawnego polskiego tekstu kursów, które pomimo postępu studjów historji i historji literatury, pomimo obłędów, jakim poeta profesor uległ w ostatnim roku swego działania z katedry, pozostaną na zawsze niewyczerpaną skarbnicą dla kształcących się duchów w ojczyźnie, skarbnicą natchnienia i prawd narodowych. Otrzymujemy go nareszcie pracą p. Feliksa Wrotnowskiego i wytrwałem staraniem p. J. K. Żupańskiego Wydanie to, jak sam pan Wrotnowski zaręcza, jest najzupełniejszem i najautentyczniejszem, autentyczniejszem nawet od ostatniego francuzkiego wydania (w Paryżu r. 1860) o tyle, że oddaje myśl poety w języku, w którym myślał, składając odczyty francuzkie.

Przy czwartym tomie znajdujemy pracowity rejestr rzeczy i nazwisk w czteroletnim kursie traktowanych. Znakomity i sławny w całej Europie pisarz nie wahał się podjąć tej mozolnej pracy, nie spuszczając się na nikogo w dokonaniu roboty. Rys to zaiste, zarówno pięknie świadczący o sercu przyjaciela zmarłego wieszcza, jak o sumienności obywatela i literata.

W końcu tego krótkiego wspomnienia, niech nam wolno będzie wyrazić nadzieję, że kursa Mickiewicza w tem nowem poprawnem wydaniu w krótkim czasie rozejdą się między czytającymi Odczytywane dzisiaj, pokrzepią one i podniosą niejedno zwątpiałe serce, niejednego złamanego ducha. Jakiekolwiek krytyka umiejętna zarzuci im błędy, nie potrafi ona dosięgnąć tej sfery prawdy i natchnienia, w której poeta nieśmiertelne czynił zdobycze. Prelekcje pozostaną na zawsze najjenjalniejszem słowem, powiedzianem światu o duchu Polski i Słowiańszczyzny.

J. Sz.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**

Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*